

Andrzej Werner: Pozorne obrazoburstwo Wajdy i Munka

W 1956 roku kino nie dawało grzecznych odpowiedzi, chociaż nie były to odpowiedzi jednoznaczne



W 1956 roku kino nie dawało grzecznych odpowiedzi, chociaż nie były to odpowiedzi jednoznaczne - Andrzej Werner w rozmowie z Markiem Rodzikiem i Marcinem Furdyną. Fragment wywiadu, który ukazał się w najnowszym numrze TPCM (nr 2)

Marek Rodzik, Marcin Furdyna: Jak przedstawiał się obraz powstania warszawskiego w polskiej kulturze do 1956 roku?

Andrzej Werner: Właściwie był prawie nieobecny. Do 1948 roku kultura cechowała się względną różnorodnością postaw i poglądów. Pojawiały się pewne wspomnienia, prace literackie, częściowo niedrukowane. Taką ważną pracą był „Koniec legendy” Jana Józefa Szczepańskiego, w której zawarte zostały racje powstańcze wypowiedane przez Szarego (porte-parole samego Szczepańskiego) i Wielgosza, w którym rozpoznajemy Czesława Miłosza oraz niejakiego Sicińskiego, który otwarcie kwestionuje sens powstania. Natomiast szersza dyskusja o sensie powstania pojawiła się później. W kinie natomiast obraz powstania praktycznie nie istniał. Były projekty, ale nic z nich nie wyszło, oczywiście ze względów cenzuralnych.

Po październiku 1956 roku dokonał się awans kulturalny polskiego kina. Jakie czynniki na to wpłynęły?

Przede wszystkim, w planie ogólnokulturowym, zerwanie przez samych twórców z przynależnością kina do obiegu masowego. Poza tym powrót do przerwanej w okresie stalinowskim dyskusji z lat 1945-1948, która stawiała ostre pytania o sens wysiłku wojennego i pojęcia bohaterstwa. Kino rodzącej się wówczas szkoły polskiej osiągnęło rozgłos w kraju i uzyskało punkt zaczepienia w samym meritum sporów, które cały czas były aktualne i nierozstrzygnięte – wszak było dopiero dziesięć lat po zakończeniu wojny. Polska kinematografia po 1956 roku wróciła do sporu, z którym mieliśmy do czynienia już w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Robiła to poprzez stawianie bezpośrednich pytań o słuszność polskich wyborów i postaw, a przede wszystkim przez pewną przekorę ich formy. „Kanał” Wajdy i „Eroica” Munka są tego najlepszymi przykładami.

Zatrzymajmy się dłużej przy filmie Wajdy. Jak się miały intencje reżysera „Kanału” do oczekiwań społeczeństwa?

Oczekiwania społeczeństwa szły przeciwko kłamstwom propagandy stalinowskiej i w kierunku jednoznacznego docenienia tej legendy, z którą wiązał się wysiłek wojenny – w tym powstańczy. Dla ludzi oznaczał on rodzinną, osobistą tragedię. Logiczne wydawałoby się, że kultura – a zwłaszcza nominalnie przypisywane do kultury masowej kino – będzie szło za oczekiwaniami publiczności. Natomiast szkoła polska, tak jak wcześniej „literatura rozrachunków inteligentkich” szła w poprzek, chciała wypowiedzieć swoje własne zdanie – zabarwione krytycyzmem i nieosadzające się w tradycji romantycznej. Ta zresztą była bardzo niejednoznaczna. Obok wielkich sporów romantyków, wśród których nie brakło głosów obrazoburczych, istniała rozległa sfera wtórnych emocji, wyrażana zwłaszcza w krajowym romantyzmie, którą nazwałbym masową kulturą wielkich idei.

W 1956 roku kino nie dawało grzecznych odpowiedzi, chociaż nie były to odpowiedzi jednoznaczne. Tak było z „Kanałem”. Film Wajdy był jednocześnie zawieszony we współczesnej potrzebie odpowiedzi na pytanie: jaką postawę przyjąć w niewoli – tym razem w komunistycznej – ale w żywym społeczeństwie, a nie tylko w płaczącym na grobach. Czy tak wielki wysiłek był potrzebny, aby kontynuować romantyczne dzieło odrodzenia ducha? Realiści twierdzili w myśl sformułowania Czeszki: „wolę być żywym szakalem, niż martwym lwem”. Inni z kolei – co było miarą kunsztu artystycznego polskiej szkoły filmowej – pokazywali w na póły groteskowej formie nieprzekraczalność pewnych wyborów.

Wiemy, że pierwotna wersja scenariusza wyglądała inaczej niż wersja końcowa...

„Kanał” miał się zaczynać ironiczną sekwencją, pokazującą wielkie polskie szarże spod Samosierry, spod Rokitny, z szablą na czołgi itd. Wajda nie utrzymał tej tonacji i chwalał mu za to. Pokazał, że życie jest o wiele bardziej skomplikowane. Nie przemawiał na kolanach wobec ideałów walki i realnej potrzeby zadośćuczynienia świadomości zbiorowej, która się wobec tych mitów koncentrowała. Jednocześnie ani Wajda, ani Munk – pozostając tylko przy tych dwóch nazwiskach – nie szli za wskazaniem szakalego życia przeciwko potrzebie, która stawała przed pokoleniem walki.

Czytaj dalej w najnowszym numerze Teologii Politycznej Co Miesiąc

Andrzej Werner w rozmowie z Markiem Rodzikiem i Marcinem Furdyną

Przeczytaj więcej o nowym numerze

Przeczytaj wstęp do numeru

Przeczytaj spis treści